

Reaktywujemy klub

Pickwicka

Klub Pickwicka, jak wiadomo, służył celom naukowym. Członkowie tego uciężonego towarzystwa badali mianowicie naturę ludzką, charakter i obyczaje. W trakcie licznych podróży skrupulatnie gromadzili materiał do swoich studiów. Była to działalność wielce pożyteczna, niestety, została zarzucona. W rezultacie znajomość przedmiotu jest obecnie niska, o czym najłatwiej przekonać się w teatrze.

Zamiast malowniczych typów, których osobliwe dziwactwa podpatrywał pan Pickwick, aktorzy tworzą na scenie jednowymiarowe sylwetki, szkieletowe grube łuski. Dobroduszną złośliwość, płynącą ze zrozumienia dla ludzkiej słabości i śmieszności, zastąpiła zjadliwa karykatura.

Wesoły humor ocalał w dialogach, ale w sytuacjach scenicznych przedbraził się w prosty, na pół farsowy dowcip. Zniknęła gdzieś bez śladu subtelna wielobarwność świata, utrwalonego na kartach powieści.

Zniknęły trafne obserwacje obyczajowe. Zniknął nawet — choć to wydaje się nieprawdopodobne — sam tytułowy bohater. Kazimierz Kaczor nie potrafił wydobyć jego niezwykłej indywidualności.

Zostało kilka podstawowych kolorów, nuda schematycznych zachowań. No, i oczywiście — piosenki, które do tekstu adaptacji dopisał reżyser. Być może tu właśnie tkwi źródło uproszczeń, jakich dokonano w przedstawieniu. Forma wodewilu do pewnego stopnia je tłumaczy. Ozdobę śpiewogry stanowią nie

tyłe kreacje słoneczne, ale partie wołańsko-taneczne. Pod tym wszelako warunkiem, że są atrakcyjne.

Nie da się tego jednak powiedzieć o piosenkach Wojtyzki, zwłaszcz że wykonawcom trudno byłoby konkurować z gwiazdami Broadwayu. Śpiewają icipaśko, tańczą tylko prościutkie i monotonne układy choreograficzne. I nawet trudno mieć o to do nich pretensje. Teatr Powszechny dysponuje dobrorowym zespołem dramatycznym, nie zaś muzyczno-baletowym. Total byłoby chyba lepiej, gdyby zespół ten rozwijał umiejętności, którymi sypnie.

Ostatnia premiera każe podejrzewać, że „Klub Pickwicka” należałoby raczej reaktywować aniżeli wystawiać. Wiedza o charakterach i obyczajach, którą z zapałem gromadziło Pickwickowskie archiwum, z pewnością pomogłaby artystom stworzyć subtelnie cieniowane postaci zamiast płaskich łuskielk. Rzecz wana zachodu, bowiem ambicja przetłoczenia

sceny im. Zygmunta Hübnera w estradę wodewilową wydaje się chybiona. Nawet jeśli przyciąga publiczność.

Po prostu teatrów tej rangi antystycznej, co Powzechny, mamy bardzo niewiele i przyluro pomyśleć, że może ich być jeszcze mniej.

Oczywiście, powyższe apostrophenia powinny być pojmo- wane w znaczeniu czysto pickwickowskim.

Wanda ZWINOGRÓDZKA

Warszawa, Teatr Powzechny im. Zygmunta Hübnera: „Klub Pickwicka” Karola Dickensa. Adaptacja: Henryka Królikowska i Maciej Wojtyzko. Teksty piosenek i reżyseria: Maciej Wojtyzko. Scenografia: Katarzyna Kopcińska. Muzyka: Jerzy Derfel. Premiera 7.II.1991 r.



Fot. Jerzy Szczepny